

Wrzesień 1939: zgubne skutki narodowej naiwności

Autor tekstu: **Wojciech Rudny**

„Jeżeli zamierzasz pozbawić władcę lub lud jakiegokolwiek ochoty do rokowań pokojowych, to cel twój osiągniesz najpewniej wtedy, gdy namówisz ich do wyrządzenia jakiejś okrutnej zniewagi temu, z którym chcieliby, wbrew twojej woli, rokować...”.

Mikołaj Machiavelli

„Nie ustępować w niczym.

To jest najmniejsza Polska, jaka się może ostać”.

Józef Piłsudski

Czy nasza polska „wyrazistość” — „impulsywnych zapaleńców” i „niepoczytalnych romantyków” to istotnie powód do dumy narodowej? Czy jest może dowodem niedojrzałości cywilizacyjno-kulturowej? Czy rezygnacja z walki w obliczu zagłady elity narodu oznaczać może tylko wieczną hańbę? Czy dowodzi raczej przewidującego realizmu przywódców narodu? Niewątpliwie kolejna rocznica Września przywołuje takie pytania i refleksje.

Etiopczycy Europy

Rozważania nasze zacznijmy od dziedziny militarnej. Na tym polu niestety II Rzeczpospolita przedstawiała sobą obraz bojowego anachronizmu (z udoskonaloną organizacją z 1920 roku). Wielu autorów, także oficerów armii sanacyjnej (m.in. śp. St. Żochowski), stwierdza bez ogródek, że przed wybuchem II wojny światowej:

- nie mieliśmy nowoczesnej artylerii ciężkiej;
- broni pancernej;
- zmotoryzowanego transportu (transport na miarę XVII lub co najwyżej XVIII i początku wieku XIX — konny);
- nie mieliśmy należycie umocnionych granic (przygotowane na atak ze Wschodu wg koncepcji nieśmiertelnego Marszałka — na zachodzie w ogóle — nie wykończone!);
- lotnictwo polskie było liche;
- zapasy amunicji wystarczały tylko na dwa dni walk — do tego niewystarczająca jej produkcja (podobnie z produkcją broni!).

„Bez decydującej wymowy cyfr nie ma prawdziwych ocen historycznych i nie ma prawdziwych faktów”, mawiał historyk **Olgierd Górka**. Przejdźmy więc do liczb. Stan sił na 1 września 1939 r. między Polską, Niemcami i ZSRR przedstawiał się następująco **[1]**:

WEHRMACHT	WOJSKO POLSKIE	ARMIA CZERWONA
3,7 mln żołnierzy	0,95 mln żołnierzy	ok. 5,5 mln żołnierzy
32 255 szt. artylerii i moździerzy	6 503 szt. artylerii i moździerzy	ponad 50 tys. szt.
4 700 samolotów	700 samolotów	6500 do 8000 samolotów
3206 czołgów	786 czołgów	od 15 do 22 tys. czołgów
315 tys. ton (marynarka wojenna)	16 tys. ton (marynarka wojenna)	zbliżona tonażem do niemieckiej

Wywiad polski dysponował danymi na temat sił wroga. Dysproporcja była rażąca, pomimo to Beck zdecydował się na rozwiązanie siłowe, licząc na pomoc Zachodu, która jak wiadomo nigdy nie nadeszła. Pomimo sojuszniczych umów z Francją i Anglią tak naprawdę Polska została zdradzona — jeszcze bardziej perfidnie niż Czechosłowacja. Czesi wiedząc doskonale o tym, że zostali przefrymarczeni przez Zachód — w imię (świętego) światowego (s)pokoju, postanowili ustąpić Hitlerowi, by nie skazywać własnego - nielicznego bądź co bądź narodu na zagładę. Ocalili w ten sposób substancję biologiczną narodu — nie wykrwawili się w nierównej walce z Niemcami, ocalili też własne — bezcenne dobra kultury. Nie była to postawa - wbrew temu, co się Czechom imputuje — tchórzliwego narodu bez honoru, ale działanie społeczeństwa myślącego realistycznie. Natomiast my zdobyliśmy się na nierówną walkę, która

okazać się wkrótce miała tragiczną pomyłką. **Ofiara ok. 200 tysięcy zabitych i rannych (we wrześniu 1939 r.) nie ocaliła naszego państwa od zagłady i od jarzma jeszcze strasniejszego niż czeskie.** Co więcej losy obu słowiańskich narodów po wojnie potoczyły się zadziwiająco podobnie. Tak samo jak Polska, Czechosłowacja stała się państwem zdominowanym przez Sowiety (Stalina). Podobnie też w obu państwach pozbyto się mniejszości niemieckiej (Czesi wydalili z terytorium swojego kraju 3,5 mln Niemców z Sudetów).

Niestety, w takim położeniu w jakim się znajdowaliśmy byliśmy skazanymi na przegraną — Etiopczykami Europy. Sercem była z nami Francja, która jednak się nie chciała krwawić za Gdańsk, i Anglia - a nawet pozostające w ścisłym sojuszu z Niemcami Włochy! [2]. Warto przytoczyć w tym miejscu wypowiedź zięcia Duce, hrabiego Ciano, z 16 sierpnia 1939 roku, kiedy to spotkał na plaży polskiego ambasadora: „*Mówię z nim — pisze hr. Ciano - w słowach bardzo ogólnych i doradzam mu umiarkowanie. Nasz radca w Warszawie donosi, że Polska będzie się bić do ostatniego żołnierza. Kościoły są pełne, modlą się do Boga i śpiewają pieśni: „Boże ratuj naszą Ojczyznę”. Ci ludzie będą jutro zmasakrowani przez żelazo germańskie, choć są zupełnie niewinni...*”. Wiedział coś na ten temat człowiek należący do elity państwa, które to samo zgotowało, broniącym swego honoru i dumy narodowej, Etiopczykom — przeciwstawiającym nowoczesnej broni swe oszczepy i nieliczne strzelby. Byliśmy co prawda w nieco lepszej sytuacji niż Etiopczycy, dysponowaliśmy kilkoma bombowcami i okrętami wojennymi, ale i hitlerowskie Niemcy, to nie były Włochy Mussoliniego — potęgą militarną wyraźnie je przewyższały. Piękne było przemówienie cesarza Etiopii Hajle Sellasje I na forum Ligi Narodów — nie mniej piękne niż naszego Becka o honorze w życiu narodów. Nie zmienia to jednak faktu, że idąc na zbrojną konfrontację z Niemcami — w tym czasie i położeniu — nie daliśmy dowodu „przewidującego realizmu”, ale jego całkowitego braku.

Nie zapominajmy też, że potem była ta „dziwna wojna” (brak jakichkolwiek akcji militarnych ze strony naszych zachodnich sojuszników) podyktowana narodowo-państwowymi egoizmami naszych sojuszników. My natomiast zdobyliśmy się na postawę odwrotną — godną „Winkelrieda narodów”. Wzięliśmy na swoje ciało hitlerowskie „kopie”, ginąc w nierównej walce. Co prawda zwycięstwo nad Niemcami nastąpiło sześć lat później, ale czy było ono tak naprawdę nasze? Czy może raczej był to triumf tyrana Wschodu?

Czeski przykład

Niech mi więc wolno będzie — wbrew powszechnemu u nas przekonaniu — nie zgodzić się z opinią, że nie było innego wyjścia dla Polski, jak samobójcza walka z Niemcami we wrześniu 1939 r. — w imię honoru — „*rzeczy, która - Józef Beck — w życiu ludzi, narodów i państw jest bezcenna*”. Niebawo entuzjazm, ofiarność, patriotyczne manifestacje oraz hasła typu „*silni, zwarci, gotowi*” nie mogły niestety zmienić skrajnie niekorzystnego położenia geopolitycznego Polski (po zajęciu Czechosłowacji granice z Niemcami uległy dalszemu wydłużeniu). Nie mogły też zmienić skrajnie niekorzystnego dla nas stosunku sił!

A jak wyglądałaby „czeska” postawa 1 września 1939 roku? Oznaczałaby ni mniej, ni więcej tylko to, że jeśli Francuzi nie ruszyliby się jeszcze tego samego dnia (!) zza linii Maginota, uderzając na pozycje niemieckie na zachodzie, a Anglicy czyniąc to samo zza Kanału La Manche, to my ogłaszamy bezzwłocznie (jeszcze bez większych ofiar) akt bezwarunkowej kapitulacji, stwierdzając po prostu fakt, że zostaliśmy wystawieni do wiatru przez naszych sojuszników (bez eufemizmów — zostaliśmy przez nich zdradzeni).

Można więc było pójść drogą czeską — z pewnością mniej ofiarną i heroiczną niż nasza, polska, ale o ile bardziej realistyczną. Czesi za to samo, co stało się i naszym udziałem, zapłacili nieporównywalnie mniej. My jak zwykle przepłaciliśmy, uważając jak zwykle ten fakt za powód do dumy wobec siebie samych i świata. Nasi południowi sąsiedzi ocalili swój naród przed bezsensownymi ofiarami, nie marnowali swego niewątpliwego heroizmu — zupełnie inaczej jak my, którzy staliśmy się sumieniem, Winkelriedem i ofiarą całopalną Europy. Pomimo to Zachód wbrew naszym nadziejom przeszedł nad tym faktem do porządku dziennego, a u nas pozostała tylko gorzka gorycz porażki oraz zdziesiątkowane pokolenie zawiedzionych i sfrustrowanych patriotów. Przeceniliśmy nie tylko własne siły, ale nade wszystko dobre intencje naszych zachodnich sojuszników, słono za to płacąc - najpierw klęską wrześniową, a następnie zagładą stolicy i kwiatu narodu w warszawskim powstaniu...

Nauka naszego feralnego Września jest jedna i niezmienna. Sprowadza się ona do takiego oto stwierdzenia, że jeśli nasi sojusznicy nie wywiązują się ze swoich sojuszniczych

zobowiązań — to my nie mamy obowiązku walczyć *usque ad finem*, aż do ostatniej kropli krwi — co więcej w ich raczej, a nie naszym interesie! Wizerunek martwych bohaterów, jaki zdobędziemy sobie w świecie, nie ma dla naszej sprawy jakiegokolwiek znaczenia. Naszym podstawowym zadaniem - zwłaszcza w chwilach światowego kataklizmu — jest przetrwać, zachować to, co najcenniejsze, nie honor samobójcy, ale życie narodu! Jarzmo może nie przynosi chwały, ale z pewnością nie powoduje tak wielkich strat i spustoszeń w narodowym organizmie jak hekatomba, która sprowadza jarzmo jeszcze nieznośniejsze dla niedobitków pozostałych przy życiu.

Beck ubrażony

Już wyświechtanym zanadto, lecz z gruntu fałszywym twierdzeniem jest to, które mówi, że nie było przed II Rzeczpospolitą innej drogi niż ta, jaką poprowadził nas wicepremier i minister spraw zagranicznych Józef Beck. W tym też kontekście nie może dziś dziwić brązowanie człowieka, który całkowicie świadomie zgotował Polsce wrześniową klęskę. Jakże nazbyt łatwo zapominamy o jego niewybaczalnych — z punktu widzenia polskich interesów narodowych — błędach. A takim już kardynalnym błędem jego polityki zagranicznej było **odrzućcie czeskich propozycji wspólnego wystąpienia przeciwko Niemcom**. Wbrew powszechnej, ale i megalomańskiej opinii nasi południowi sąsiedzi byli gotowi do walki z Hitlerem (zmobilizowali ok. 1,2 mln żołnierzy!). **Dopiero ewidentna zdrada Zachodu sprawiła, że skapitulowali.**

Dziś niektórzy apologety Becka twierdzą, że Czechosłowacja wolała „konszachty z Moskwą od zgody z Warszawą”. Tymczasem to właśnie Benesz pisał do Mościckiego w sprawie pokojowej regulacji granicy czechosłowacko-polskiej (rewizja granicy dotycząca Zaolzia). Niestety, dopiero z perspektywy czasu widać jak nasz nieszczęsny minister spraw zagranicznych dał się w iście makiaweliczny sposób wymanewrować Hitlerowi, decydując się na zbrojne zajęcie Zaolzia. Oczywiście Zaolzie nam się należało, ale czy swoją własność odbiera się do spółki z łotrem i złodziejem? I czy wyczerpaliśmy wszelkie środki negocjacyjne z Czechami? Odpowiedź brzmi: nie. To też obciąża Becka. Pytanie, kto odniósł rzeczywiste korzyści z rozbioru Czechosłowacji, nie wymaga chyba odpowiedzi.

Gloryfikowany przez wielu historyków Józef Beck jako „przewidujący realista”, zupełnie nierealistycznie oceniał ówczesne Niemcy. Jego zdaniem Niemcy przyjęły wybuch wojny „z wyraźnym pesymizmem”; charakteryzował ich „brak wiary w zwycięstwo”. Natomiast jego propozycje: „bombardowania niemieckich obiektów wojskowych przez aliantów”, „przełamanie chociażby w paru punktach Linii Zygfryda”, „przedsięwzięcie chociażby małego desantu morskiego na wybrzeżu Niemiec” (wyjątki z depeszy Becka do polskiego ambasadora w Paryżu J. Łukasiewicza z 6 IX 1939 r.) — były jedynie chęcią, a nie „przewidującym realizmem”.

Beck niestety nie uratował naszego honoru, godności i wolności — zdecydowanie łatwiej to było deklarować. Natomiast zdecydował, że będziemy się „bić do ostatniego żołnierza” (pomysł, na który nigdy nie zdobyli się nawet sami Rzymianie!) — w obronie zagrożonego honoru — że będziemy „Winkelriedem narodów” — Europy i świata. We wrześniu 1939 nasza armia doznała sromotnej klęski (wg niektórych niepodległościowych publicystów: „klęska wrześniowa” to „idiotyczne” określenie ukute przez komunę, ludowców i endeków), straciliśmy i to, co posiadaliśmy. Świat przekonał się tylko o naszej słabości, co w niczym nam nie pomogło. Potem poszliśmy pod komendę obcych — na pierwsze linie frontów: pod Lenino i Monte Cassino... Nie żałowaliśmy potu, krwi i życia. Po zwycięstwie nad wspólnym wrogiem — w triumfalnym pochodzie zabrakło jednak naszych bohaterskich żołnierzy... I nikt nie wspominał „Winkelrieda narodów” - dając upust swej pysze i bezmiernemu egoizmowi narodo-państwowemu.

Dziś świat nie pamięta już wywodów Becka o honorze. Natomiast dzieci w zachodnioeuropejskich szkołach uczą się o Polsce w latach międzywojnia jako o państwie, które obok Niemiec, Włoch i Węgier „uprawiało agresję”. (Pisałem o tym w „Myśli Polskiej” w artykule „Polska w „Europejskim” podręczniku historii” nr 19/20 z 1995 r.). Na dodatek „uprawialiśmy agresję”, która tak jak nasz niewątpliwy heroizm, była po prostu zmarnowaną agresją.

Potrzeba realizmu!

Pomimo naszych heroiczych wysiłków na jakie się zdobywamy, nie potrafimy nawrócić świata na nasz, nie znający narodowego egoizmu, altruizm. W takim razie czy nie lepiej byłoby zapomnieć o roli Mesjasza — Winkelrieda — i nauczyć się od innych tego REALIZMU, który nam był zawsze obcy (za realistyczne uznajemy zazwyczaj to, co nim w rzeczywistości nie jest)? W przeciwnym razie w naszej mowie będzie stale pobrzmiwała ta zgorzkniała nutka rozgoryczenia do Zachodu, po którym próżno wypatrywać jakiegokolwiek wzajemności i wdzięczności.

Chyba najwyższa już pora zacząć myśleć w kategoriach, w jakich myśli cały świat zachodniej cywilizacji, by nauka Września i „dziwnej wojny”, a potem wszystkich tych konferencji o nas — bez nas nie poszła na marne. Nie jesteśmy bowiem skazani na odgrywanie tragicznych ról, które z uporem Syzyfa powielamy z pokolenia na pokolenie. ...Podczas gdy inni wyczekują — w imię ekonomii krwi — my szarżujemy niczym nieustraszeni harcownicy. Owoce zwycięstwa zbierają jednak wodzowie sojuszniczych armii, przypatrujący się bitwie z oddali — czekający na właściwy moment do ataku. Tymczasem trupy naszych wojsk ścielą pobojowisko — nawet nie ma komu ich pochować. Niedobitki walczą bohatersko nadal — w imię zwycięstwa tych, którzy rachowali — odwrotnie niż my: mierzyli zamiar według sił...

Czy więc nadal, z godną potępiania dezynwolturą i fantazją, będziemy trwonić energię, pot i krew — o życiu już nie wspominając — walcząc w imię przetrwania i wielkości innych w rytm melodii, którą nam przygrywiają ich werble? Niestety nie znam na to pytanie odpowiedzi. Czytając jednak niektóre polskie czasopisma, dochodzę do wniosku, że nadal jesteśmy naiwnymi i niepoprawnymi politycznymi romantykami. Prawimy zwykle o wzniosłych ideałach, z poświęceniem walczymy o nie, zapominamy jednak o sobie, o naszych żywotnych sprawach. Coś za coś, zasada stara jak świat. W naszym wykonaniu wygląda jak coś za nic, Niestety, tak ciągle. Czy bez końca?

Zamiast zakończenia

I. Polska nie była przygotowana do równej walki z Niemcami we wrześniu 1939 r. Hasło „silni, zvarci, gotowi” było oszukiwaniem narodu!

II. Papierowe gwarancje, a jeszcze bardziej słowne zapewnienia, nie są żadnymi gwarancjami! Wiara w nie jest u nas, Niestety, wciąż żywa (wszystkie te frazesy o sojuszu z USA, NATO, UE itd.). Nasze wojsko, a także starcy, kobiety i dzieci bezskutecznie wypatrywały sojuszniczych — francuskich i brytyjskich samolotów na naszym niebie. Tam ich nie było! Francuzi i Anglicy (nb. znakomici rachmistrze) rachowali. My poszliśmy do samobójczego ataku, krwawiliśmy skazani na klęskę. Nikt w Polsce nie wierzył w samodzielne zwycięstwo. Poza tym przeciwko sobie mieliśmy wszystkich sąsiadów, nie wyłączając Czechów i Litwinów. Bracia Węgrzy szli posłusznie za niemieckim rydwanem wojny.

Zachód wyczekiwał, ale wojna była nieunikniona — nawet bez naszego udziału! Plany Hitlera bowiem były wszechświatowe i ponadnarodowe — nie kończyły się na Polsce — mało tego nie kończyły się nawet na Oceanie Spokojnym czy zachodnich wybrzeżach Francji! Nie przeceniajmy więc naszej roli w tej wojnie. Byliśmy tylko kolejną ofiarą Hitlera w jego marszu do panowania nad światem. Ale tylko my wystąpiliśmy w roli Mesjasza - Winkelrieda narodów, choć inni dysponowali większymi siłami i środkami. Tylko polscy przywódcy polityczni — sanatorzy — nie rachowali jak inni — nie żalowali polskiej krwi (ale sami potrafili bez szwanku ująć z życiem!). Przywódcy państw Zachodu potrafili oszczędzać życie i krew swoich rodaków.

Skutki zmarnowanego heroizmu nie są do oszacowania (nie wystarczy tu liczba ofiar!), są długofalowe, trwają poprzez dziesiątki lat, przez stulecia. Zmarnowana agresja niesie ze sobą równie długofalowe skutki.

Poza tym, jak wcześniej pisałem, „dziwna (to była) wojna” — de facto byliśmy sami -wynik był więc do przewidzenia!

III. Na wstępie zacytowałem Makiawela, który uczy, że jeśli idzie o ocalenie państwa wszystkie środki są dobre, zarówno te, które przynoszą chwałę, jak i te, które przynoszą hańbę — rzecz w tym, żeby je ocalić. Losy Polski — podobnie jak każdego innego państwa — zależne są m.in. od armii narodowej — jeśli każe się jej pójść do samobójczego ataku to ona, znając męstwo i zdyscyplinowanie polskiego żołnierza, pójdzie! Ale i w ten nierozważny sposób utraci się własne państwo. II Rzeczpospolita tak naprawdę zginęła na polach Września. Przy czym egzamin z męstwa zdał polski szeregowy żołnierz i oficer — nie „hetman” Śmigły-Rydz, bo jako

Naczelnny Wódz Polskiej Armii wybrał ucieczkę, a nie bohaterską walkę do końca. To nie jest też przykład godny do naśladowania, jeśli mamy na myśli męstwo wojenne.

Jeżeli więc jarzmo i hańba poniekąd może uratować Ojczyznę, czy należy się wahać przed pochyleniem karku (nie zapominając jednak o dalszej walce!)? Rzymianie — panowie świata — uważali, że nie. Gotowi byli poświęcić nawet swój honor (przechodząc, acz niechętnie, pod jarzmem) dla ratowania życia narodu i państwa. Polski minister spraw zagranicznych, Józef Beck, „poprawił” Rzymian i dał narodowi wrześniową klęskę, czym nawet u niektórych zasłużył sobie na pomnik!

V. Prawdziwym chyba jest stwierdzenie, że naród ma takich przywódców na jakich sobie zasłużył. Nasz ma "szczęście" do przebiegłych realistów, dbających wzorowo jedynie o własne, partykularne interesy, jednak jakoś dziecinnie naiwnych, czy może udających takich, jeśli idzie o sprawy publiczne — państwa i narodu.

Podobna tematyka na: [Kampania Wrześniowa 1939](#)

Przypisy:

[1] Według: A.L. Szczeniaka, *Historia 1918-1939*, Warszawa 1993, s. 191.

[2] Zob. G. Ciano, *Pamiętniki 1939-1943*, Warszawa 1991, s. 106.

Wojciech Rudny

Z wykształcenia pedagog i historyk. Wydawca i niezależny publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 25-06-2004 Ostatnia zmiana: 07-04-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3462) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3462>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl